

S
pis

treści:

Rozmowa z ks. prof. Michałem Czajkowskim
O arogancji lewicowej władzy słów kilka
10 lat Konkordatu
Prawosławni w Trybunale Konstytucyjnym

Dodatek

specjalny:

Niepublikowany dotychczas projekt Rządu Rzeczypospolitej Polskiej Układu między Stolicą Apostolską i Rzeczypospolitą Polską z dnia 12 marca 1993 r. [Zobacz...](#)

*

Z księdzem profesorem Michałem Czajkowskim wykładowcą Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego rozmawiał Czesław Janik. Część I

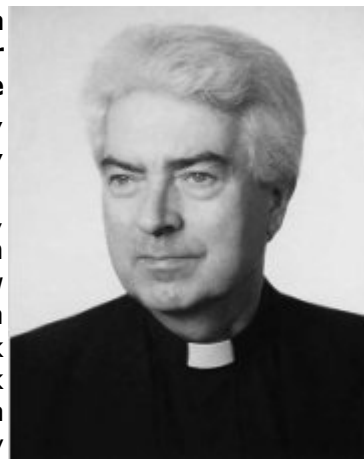
Nasze Stowarzyszenie w swojej nazwie posiada słowa „neutralne światopoglądowo”. Jak ksiądz profesor skomentowałby stwierdzenie ks. Marka Dziewieckiego, że „Neutralne światopoglądowo może być jedynie państwo, ale nie jego obywatele (ks. M. Dziewiecki, "Państwo, światopogląd i wychowanie", www.opoka.pl)

Państwo na pewno winno być neutralne światopoglądowo, ale nie aksjologicznie, bo przecież opiera się na pewnych podstawowych wartościach, na przykład tych zapisanych w konstytucji. Natomiast każdy obywatel ma jakiś światopogląd i ma do niego prawo. Nawet deklarowany słowami lub postawą brak światopoglądu jest już jakimś światopoglądem. Co więcej, jak sądzę, prawie każdy człowiek ma jakąś wartość, która jest dla niego ważna, więc w jakiś sposób nie jest też neutralny aksjologicznie. Neutralność światopoglądowa państwa nie może być pretekstem do ateizacji czy ewangelizacji; winno ono zachować równy dystans (pozytywny, życzliwy) wobec wszystkich, bez uprzywilejowywania kogokolwiek, wszystkim zapewniając swobodę wyznawania i nie wyznawania religii. Państwo nie powinno być światopoglądowe uwarunkowane, ale obywatel ma prawo, aby jego państwo stwarzało mu warunki do pielęgnowania jego światopoglądu.

Ks. M. Dziewiecki słusznie więc zaznacza: „ale nie jego obywatele”. Obywatel nie może być neutralny światopoglądowo dlatego, że posiada światopogląd.

Ale musi też w pełni uszanować światopogląd drugiego człowieka. W tym sensie można nawet powiedzieć, że nie może być neutralny, tzn. nie może nie szanować poglądów drugiego człowieka, nawet jeśli się całkowicie z nimi nie zgadza. Oczywiście, zawsze granicą wszelkiej tolerancji jest krzywda drugiego człowieka czy jakiejś grupy (np. wypowiedzi czy bazgroły antysemityczne, itp.), ale póki tego rodzaju bariera przyzwoitości nie zostaje przekroczona, uważam, że cudzym poglądom należy się pełny szacunek. Czy to jest neutralność?

Powiedziałbym, że to jest życzliwość, bo nawet nie przyjmując tych innych poglądów, życzliwie traktujemy drugiego człowieka. Porozmawiajmy jeszcze przez chwilę o neutralności. Ks. M. Dziewiecki stwierdził ponadto, że „Postulat neutralności światopoglądowej państwa ..nie ma zupełnie zastosowania w odniesieniu do sfery wychowania. ..ważnym zadaniem jest dopilnowanie, by szkoły publiczne respektowały światopogląd większości rodziców.. - z czym ja się nie zgadzam -



Ks. prof. Michał

Czajkowski — biblista,

profesor teologii

Współprzewodniczący

UKSW.

Polskiej Rady Chrześcijan i

Żydów. Za działalność na

rzecz zbliżenia chrześcijan i

Żydów, w tym krytykę

antysemityzmu Polaków,

spotyka go niechęć ze

strony środowisk

katolickich

państwo neutralne światopoglądowo z definicji „wycofuje się z narzucania czy preferowania jakiegoś rodzaju światopoglądu w szkołach publicznych .. jest rzeczą ogromnie ważną, by szkoła nie stała się miejscem indoktrynacji”. Jak by ksiądz profesor odniósł się do tych stwierdzeń?

Jeśli chodzi o sferę wychowania, to znowu zależy to od tego, jak rozumiemy neutralność światopoglądową. Bo jeśli jest to pełna tolerancja dla poglądów religijnych, niereligijnych, antyreligijnych uczniów i ich rodziców, to oczywiście tego rodzaju tolerancja jest obowiązkiem. Natomiast nie mam wątpliwości, że szkoła winna edukować, a więc tutaj trudno o jakąś neutralność aksjologiczną. Bo ci, którzy szkołę opuszczają, mają wynieść z niej jakiś zasób wartości. Ale nie zgodziłbym się ze stwierdzeniem, że szkoła ma kierować się przekonaniem większości rodziców. Trzeba bowiem tak samo uszanować mniejszość. Zresztą pomyślmy o jakimś kraju, gdzie właśnie my, katolicy, jesteśmy w mniejszości. Byłoby nam bardzo przykro, gdyby naszym dzieciom narzucano np. islam czy ateizm. Dlatego uważam, że nie można tutaj kierować się - gdy chodzi o wychowanie - poglądami większości rodziców. Mniejszość ma tym bardziej prawo do opieki, do troski o nią, do respektowania jej poglądów, bo większość zawsze jakoś upomni się o swoje. Natomiast tam, gdzie występuje jakaś mniejszość, np. gdy w szkole są jacyś prawosławni, ewangelicy, to troska o nich, uszanowanie ich przekonań jest - wydaje mi się - zadaniem szkoły. Zresztą, tym bardziej zadaniem katechety katolickiego. Natomiast zgadzam się, że szkoła nie może stać się miejscem indoktrynacji - czy to religijnej, czy antyreligijnej czy jakiegokolwiek innej.

Nawiążę do Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. W PDPCz jest piękna deklaracja „Wszyscy ludzie rodzą się równi..” itd. Można zdanie to porównać ze stwierdzeniem biblijnym, że człowiek stworzony został na obraz i podobieństwo.. Można dojść do pytania, czy uprawnione jest dzielenie ludzi na lepszych i gorszych, można stawiać sobie pytanie, co jest przyczyną, że Kościół nie jest Stroną Konwencji.

Zacząłbym właśnie od - słusznie przez pana przypomnianej - biblijnej zasady równości wszystkich ludzi, która wywodzi się z prawdy religijnej, iż Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. To jest jedna z podstawowych zasad judeo-chrześcijańskich. Nie tylko chrześcijańskich, nie tylko żydowskich, ale judeo-chrześcijańskich. I na marginesie dodam, że szkoda właśnie, że tego rodzaju tradycja judeo-chrześcijańska nie została - jak na razie - uwzględniona w Konstytucji Unii Europejskiej. Natomiast gdy chodzi o to, dlaczego Kościół nie podpisał Deklaracji czy Konwencji, odpowiadam: nie wiem. Dokładniej mówiąc: Kościół nie mógł podpisać, natomiast miniaturowe państewko watykańskie mogłoby to uczynić, chociaż i ono stanowi casus specyficzny. Nie wiem, dlaczego tego nie uczyniło. Nie sądzę, żeby były tam jakieś prawdy niezgodne z nauczaniem Kościoła. Może po prostu nauczanie Kościoła jest tak oczywiste, tak zgodne z Konwencją, że nie było potrzeby podpisywania. Nie wiem, czy nawet proponowano Kościołowi podpisanie.

Kościół, o czym świadczy choćby umowa międzynarodowa podpisana z RP, traktowany jest jako podmiot prawa międzynarodowego. Wydaje mi się, że gdyby Kościół przystąpił do Konwencji, byłoby to dla niej wzmocnieniem, byłoby wzmocnieniem dla ochrony minimalnych standardów praw człowieka.

Ale z drugiej strony jest chyba dobrze, że Kościół głoszeniem Ewangelii i całym swoim nauczaniem tak dobitnie wspiera prawdy, o które upiera się Konwencja.

Czy Bóg wyznawców różnych odłamów chrześcijaństwa, Bóg islamu, Bóg Indian czy Hindusów, czy też krócej - czy Bóg wierzących w niego to zawsze ten sam Bóg, czy też dla każdego inny?

To jest oczywiście ten sam Bóg. Każda religia może na Niego inaczej patrzeć, może inaczej sprawować kult. Natomiast nie ma wątpliwości, że to jest ten sam Bóg, nawet w najbardziej prymitywnych religiach, a tym bardziej w tych najbardziej rozwiniętych. Niedawno, po mojej konferencji w Otwocku, jeden ze słuchaczy powiedział w dyskusji: „... ale przyzna ksiądz, że Bóg chrześcijan i Bóg Żydów to nie jest ten sam Bóg”. Spytałem: „dlaczego?” - „Bo dla nas jest to Bóg w Trójcy Świętej Jedyny”. Odrzekłem: „To jest spojrzenie naszej chrześcijańskiej wiary na tego samego Boga Izraela”. To jest ten sam Bóg - absolutnie!

Jak w związku z tym, o czym przed chwilą ksiądz profesor mówił, rozumieć stwierdzenie papieża, że „Drogi dochodzenia do Boga mogą być różne”?

Oczywiście, nieraz bardzo różne. To się łączy z tym, co już tutaj powiedzieliśmy. Ale nie tylko w różnych religiach istnieje różne spojrzenie na Boga - na pewno tego samego. Także sposób dochodzenia do Boga może być różny. Bo tu chodzi nie tylko o drogi różnych religii i

Kościółów, ale chodzi przede wszystkim o indywidualne przygody człowieka z wiarą, z dochodzeniem do niej, z przeżywaniem jej.. Przecież mamy tyle świadectw w historii - spisanych, czasem zasłyszanych - w jak różny, odmienny sposób, nieraz bardzo ciekawy, czasem bardzo dramatyczny, wręcz bolesny, dochodzą ludzie do Boga. Nie zawsze zresztą dochodzą w pełni. Czasem się zatrzymują, czasem się cofają, obawiają.. jak Gałczyński, którego 50-lecie śmierci właśnie obchodzimy: „Za duży wiatr na moją wełnę”. Nie każdy może powtórzyć za Liebertem: „Dogoniłeś mnie, Jeźdźcze niebieski”. A przecież i on stwierdza: „Uczyniwszy na wieki wybór, w każdej chwili wybierać muszę”. Tak więc z przytoczonym przez pana zdaniem Jana Pawła II zgadzam się zupełnie, nie dlatego, że jest papieskie, tylko dlatego, że jest prawdziwe, bo jako duszpasterz (jestem księdzem 45 lat i parę dni) sam bywałem i bywam świadkiem tych przeróżnych, nieraz bardzo krętych lub pięknych, ciekawych, trudnych dróg dochodzenia do Boga.

Teraz możemy przejść do pięknego hasła „Ekumenizm”. Jakie ksiądz profesor widzi zasadnicze wyróżniki kryjące się w pojęciu ekumenizmu?

Wyróżniki.. Nie bardzo rozumiem tutaj to słowo. Gdy chodzi o możliwość spotkania ekumenicznego wyznawców różnych Kościołów, to zakładamy przyjęcie chrztu i wiarę w tego samego Chrystusa, Syna Bożego. Natomiast ekumenizm..

.. a szerzej? Tak po wszystkich religiach..

.. za chwilę o religiach.. Gdy chodzi o dążenie do jedności wszystkich chrześcijan, mówimy o ekumenizmie duchowym, naukowym, praktycznym. Na każdej z tych płaszczyzn mamy już ogromne osiągnięcia, także w Polsce. Dochodzimy do ważnych uzgodnień, podpisujemy wspólne deklaracje w sprawach wiary. Ale dla tego postępu rzeczywistego i widzialnego w dialogu ekumenicznym, prócz pewnego kanonu prawd, które trzeba uznać, żeby być uznanym za Kościół chrześcijański i móc uczestniczyć w ruchu ekumenicznym, bardzo ważna jest również postawa ekumeniczna: szacunek dla drugiego, świadomość, że się nie posiadało całej prawdy, chęć uczenia się od drugiego, pokora, skrusza, odwaga.. Taką postawę prawdziwie otwartą, humanistyczną, wręcz ewangeliczną spotykamy bardzo często także u niechrześcijan. Poza tym ekumenizmem ścisłym, międzychrześcijańskim, istnieje też ekumenizm szerszy, zwłaszcza chrześcijańsko-żydowski - bardzo ważny, nie tylko ze względu na „zaszłości”, ale również dlatego, że korzenie chrześcijaństwa są żydowskie. A prócz tego można mówić, w jeszcze szerszym znaczeniu, o ekumenizmie z innymi religiami, światopoglądami, ba, nawet z wszelką ludzką postawą, także niereligijną, humanistyczną. Ale w sensie najściślejszym jest to właśnie ta próba zbliżania się do jedności między Kościołami chrześcijańskimi.

Spytałem o ekumenizm pamiętając o czym wcześniej mówiliśmy, jak również w związku z tym, że na jednej ze stron internetowych znalazłem coś, co źle pozwala mówić o katolicyzmie za wschodnią granicą RP. Abp Kondrusiewicz twierdzi, że nie mają podstaw zarzuty o prozelityzm. Co więc należy sądzić o tekście, który znalazłem pod adresem www.mateusz.pl. Na tej stronie o. Andrzej Obuchowski: adres: 659301 Region Altai, Biysk - 1 Box - 5, Russia, przedstawia swoje „Archiwum” za okres: XII.1999-III.2002. Archiwum jest w formie listów z Bijska. Można w nim przeczytać pod datą „Marzec 2002”, że „Podczas tegorocznej Paschy zostanie ochrzczony 16-stoletni chłopak, który po półtorarocznym chodzeniu do kaplicy zdecydował się na wejście do Kościoła Katolickiego. Dwa dni wcześniej dwie inne osoby wypowiedzą uroczyście swoją wiarę w dogmaty katolickie i staną się katolikami. Proszę tylko nikomu nie mówić, że to prawosławni, a to mogą mnie spotkać oskarżenia o prozelityzm”.

Sporadyczne wypadki nie pozwalają na uogólnienia. Zresztą i w tym wypadku: czy to jest na pewno prozelityzm? Otóż, proszę pana, jeśli ten ksiądz w jakikolwiek sposób nakłania tych młodych ludzi do przejścia z jednego Kościoła do drugiego, do stania się katolikami, to jest to prozelityzm godny potępienia, nie uznawany przez nasz Kościół. Natomiast - chyba „Neutrum” bliski jest szacunek dla ludzkiego sumienia - jeśli te osoby w pełni dobrowolnie, absolutnie w żaden sposób nie inspirowane przez nikogo, może najwyżej przez Ducha Świętego, poprosiły o przygotowanie do wyznania Chrystusa w Kościele Katolickim, trudno tu nie uszanować cudzego sumienia. Ale musi chodzić o sumienie, o osobistą, w pełni dobrowolną decyzję. Zresztą sądzę, że są to osoby, które były tylko nominalnie prawosławne, bo jeśliby uczestniczyły w życiu religijnym swojego wspaniałego Kościoła, to nie sądzę, aby szukały innego Kościoła. Przypuszczam, że było to takie chrześcijaństwo z metryki chrztu, które się zdarza oczywiście i

wśród katolików. Jeśli z Kościoła Katolickiego odchodzą czasem ludzie do innych, zwłaszcza małych Kościołów, nigdy ich nie potępiam, bo bardzo często widzę, że ktoś, kto był tylko nominalnie chrześcijaninem, nagle odkrywa Chrystusa, odkrywa wiarę, staje się gorącym chrześcijaninem w innym Kościele. Dlatego i tutaj byłbym ostrożny z osądzaniem. Jestem przekonany, że z jednej strony zdarzają się tam wypadki prozelityzmu; przecież na Wschód idą normalni polscy księża (czy innych narodowości), którzy i w Polsce nie zawsze mieli ducha ewangelicznego czy soborowego, którzy nie zawsze rozumieli Jana Pawła II. Ale drugiej strony - oskarżanie wszystkich polskich czy nie tylko polskich księży, oskarżanie w ogóle Kościoła rzymskokatolickiego o prozelityzm, a nieraz nawet wręcz o chęć zniszczenia prawosławia, narzucenia katolicyzmu - to jest naprawdę krzywda, to są po prostu oszczerstwa. Byłem tam parę razy. Mam często studentów stamtąd - księży i świeckich. Wypytyuję. Rozmawiam także z tamtymi chrześcijanami prawosławnymi. Wiem, że nie można uogólniać. Chociaż nie wolno też się zgadzać na jakieś indywidualne przypadki wyrywania wiernych z Kościoła prawosławnego. Ale najczęściej ci, którzy przychodzą, nie mają żadnego związku z religią. Często są to ludzie nieochrzczeni. I to nie jest prozelityzm. A Kościół prawosławny powinien się cieszyć, że także dzięki nam przybywa tam chrześcijan. Nie uznajemy zasady terytorium kanonicznego, bo jest nieewangeliczna, ale nie zapominamy, że historycznie jest to terytorium prawosławia i cieszymy się jego rozwojem.

Przywołałem ten cytat, by pokazać, że ksiądz, który stamtąd pisze do swojego biskupa, powinien zastanowić się nad tym, co pisze. Przywołałem go, aby ksiądz profesor się do niego się odniósł, nie zapominając, że każdy człowiek ma prawo zmieniać poglądy, wyznanie, religię. Ale uważałem, że będzie interesującym odniesieniem się księdza profesora do stwierdzenia „...proszę tylko nikomu nie mówić.. mogą mnie spotkać oskarżenia o prozelityzm”, bowiem wydaje mi się, że ks. Obuchowski używając słowa prozelityzm, miał świadomość tego, co pisze.

Może to było półzartem? Lecz z drugiej strony nasi bracia prawosławni są nieraz przewrażliwieni. I dlatego pewna dyskrekcja jest tu wskazana. Natomiast jeśliby to był rzeczywisty prozelityzm, to prawosławni mają prawo się oburzać.

Teraz coś z Irlandii. Jak wpisuje się w Ekumenizm Encyklika JP II o eucharystii, którą mocno zaatakował Kościół Irlandii (Church of Ireland). Ks. Ellis stwierdził: „to, że papież nie chce interkomunii z protestantami, to jest wewnętrzną sprawą Kościoła rzymskiego, ale dlaczego mówić w oficjalnym dokumencie kościelnym, że komunია w Kościele anglikańskim jest mniej ważna niż w katolickim?” (www.kosciol.pl, 18.05.03)

W encyklice nie ma takiego stwierdzenia, że jest mniej ważna. Rzeczywiście, gdyby takie stwierdzenie padło, byłoby nie tylko nieekumeniczne, ale przede wszystkim nieteologiczne, wręcz głupie. Przypisywanie Papieżowi takiego zdania jest obraźliwe dla niego. Eucharystia albo jest ważna, albo nieważna, a nie „mniej ważna”. Zresztą *Church of Ireland* zna od dawna oficjalne stanowisko katolickie, przypomniane w tej encyklice bardzo mistycznej, stanowisko podzielane także przez prawosławie (choć nie przez wszystkich teologów katolickich), że najpierw jedność, potem interkomunia; że interkomunia przedwczesna mogłaby nas zwalniać z troski o jedność: uznalibyśmy, że wszystko już jest w porządku, jesteśmy jedno, bo możemy już w pełni uczestniczyć we wspólnej Eucharystii. Powtarzam: Papież tutaj po prostu wyraził znane protestantom, anglikanom i innym chrześcijanom stanowisko naszego Kościoła. I po to jest dialog ekumeniczny, po to są różne komisje i wspólne deklaracje (np. podpisana już z luteranami na temat usprawiedliwienia), żeby jak najszybciej interkomunia była możliwa.

Zostawmy Kościoły działające poza granicami naszego kraju. Spytałem księdza profesora o nasze wewnętrzne sprawy. „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego”. Brzmi pięknie, gorzej z realizacją. Jakie jest zdanie ks. prof. na temat - na razie to czysta futurologia - propozycji zagwarantowania praw religijnych w prawie państwowym jedną ramową ustawą? Dzisiaj rozwiązanie tych spraw, to konieczność uchwalenia przez Sejm 150 odrębnych ustaw.

Ja sądzę, że z jednej strony jest to pozostałość dawnych czasów, kiedy jeden Kościół był bardziej uprzywilejowany. Po drugie, między naszymi Kościołami jest jeszcze za mało współpracy, nawet w łonie Polskiej Rady Ekumenicznej istnieją przecież podziały. I po trzecie, jednak sytuacja każdego Kościoła w polskim państwie - biorąc od strony tego Kościoła - jest często odmienna ze względów chociażby historycznych, a także teologicznych. I chyba dlatego zawierano te umowy z poszczególnymi Kościołami. Ale to byłoby bardzo dobre, szczęśliwe i bardzo ekumeniczne, gdyby w przyszłości udało się objąć wszystkie Kościoły jedną ustawą.

Choćby dlatego, żeby nie było żadnych podejrzeń, że jeden Kościół jest bardziej uprzywilejowany - ten większościowy, ten bardziej historyczny na tym terenie. Tutaj nie może być żadnych przywilejów bez względu na większość, mniejszość. Dlatego cieszyłaby mnie w przyszłości taka możliwość załatwienia tych spraw jedną ustawą, uzgodnioną z wszystkimi Kościołami, bo ze strony naszego Kościoła nie widzę żadnych przeszkód. Przecież naprawdę nie chcemy i nie możemy być Kościołem uprzywilejowanym. To byłoby z krzywdą najpierw dla naszego własnego Kościoła. Przeszkody mogą być obiektywne, np. w kontekście konkordatu zawartego z jednym Kościołem (bo tylko z tym Kościołem mógł być zawarty). Bądźmy realistami. Ale bardzo realne wydaje mi się objęcie jedną ustawą dużej grupy małych Kościołów, oczywiście za ich zgodą. Ważniejsze jednak od jednej ustawy jest jednakowe traktowanie wszystkich związków religijnych, oczywiście z uszanowaniem ich specyfiki.

To byłąby dobre jeszcze z jednego powodu. Jeżeli istnieje uprawnienie, że ksiądz może jechać za granicę, to nie oznacza, że ksiądz musi z tego uprawnienia korzystać. Jeżeli w religijnej ustawie ramowej byłyby zapisy np. że związki wyznaniowe, Kościoły itd. mogą zakładać instytucje edukacyjne począwszy od przedszkoli na szkołach wyższych kończąc, to nie znaczyłoby, że muszą to robić, bowiem uprawnienie nie jest nakazem.

Zgadzam się. Jeszcze bym dorzucił - jako że zgadzam się z taką perspektywą: oby tylko takie ujednoczenie nie dokonało się z krzywdą jakichś mniejszych Kościołów. Ale sądzę, że to by się jakoś zagwarantowało, bo to może być niebezpieczne, gdyż sytuacje różnych Kościołów są różne. Podobnie zresztą, gdy chodzi o miejsca w parlamencie: zdaje się, że pewne mniejszości są uprzywilejowane — i bardzo słusznie. Ja się nie znam na tym, ale chyba mniejszość niemiecka ..

Jest taka preferencja, nazywana również „dyskryminacją pozytywną”.

I dlatego też bałbym się, żeby nie było dyskryminacji negatywnej, gdy chodzi o małe Kościoły. Nie znam się jednak na tym.

To jest na razie tylko pewna idea rozwiązania tych spraw. Jak ksiądz profesor pamięta, była „straszna burza” dotycząca konkordatu. Premier H. Suchocka obiecywała, że z mniejszymi Kościołami rząd podpisze umowy, na bazie których parlament przyjmie stosowne ustawy. Do dzisiaj nie podpisano żadnej umowy, nie przyjęto też na bazie umowy żadnej nowej ustawy. Kościoły: Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny i Kościół Baptystyczny czując się inaczej traktowanymi przez państwo niż Kościół Katolicki w kwestii spraw majątkowych, wystąpiły do Trybunału Konstytucyjnego, bowiem od 1993 r. minęło 10 lat, a ze strony państwa.. cisza.

A czyja to wina?

Państwa.. państwa. Nie rozmawiajmy o Kościele, rozmawiajmy o państwie. Spytałem o ustawę ramową, bowiem przyrzeczenia z 1993 r. o gwarancjach dla Kościołów mniejszościowych pozostały w obszarze pobożnych życzeń. Co ksiądz na to?

I dobrze, że te Kościoły mniejszościowe upominają się o to, co im się należy. Oczywiście państwo powinno nadrobić te różne niedociągnięcia. Ale proszę pamiętać, że w latach 1994-1997 dziesięć ustaw jednak uchwalono! Natomiast gdy chodzi o Kościoły Prawosławny i Baptystyczny to przecież proces odzyskiwania nieruchomości trwa. Ale są pewne zaszłości — chodzi o mienie ponemieckie (baptyści), a prawosławni nie mogą dogadać się z unitami.. I tylko takie sprawy są zaskarżane, nie można więc tendencyjnie uogólniać, chodzi tylko o pewne detale. Dwanaście związków religijnych uregulowało stosunek z państwem. Pomocą okazał się konkordat.

Teraz może o czymś innym. W książce W. Hugo opisana jest piękna postać księdza Benvolio. Co takiego się stało w Kościele, że dzisiaj trudno jest się spotkać z kimś podobnym do tego księdza. Chociaż są takie postaci, sam takich ludzi znam, ale jakże ich mało..

Ja bym nie idealizował czasów W. Hugo. Wiadomo, że zawsze byli różni ludzie, także na stanowiskach kościelnych i sądzę - mimo głośnych w ostatnich latach, ba, nawet dniach, afer, także biskupich - że jednak stan duchowieństwa, w tym także biskupów, jest lepszy niż w wiekach minionych. Ale rzeczywiście i w stanie duchownym są różni ludzie, przesiew jest zbyt słaby, za mało nad sobą pracujemy. Zapominamy, że nie możemy być jak inni, bo jednak mamy specjalne powołanie, mamy dawać przy przykład, mamy innych prowadzić. Nie może być w nas niewierności temu, co głosimy. I to jest bardzo bolesne, że jesteśmy takimi słabymi

świadcami Ewangelii.. dzięki naszym ludzkim niewiernościom, słabościom, niekonsekwencjom. Ale, jak pan powiedział, są też wspaniali księża, wspaniali biskupi. I cieszę się, kiedy ich spotykam czy czytam, słyszę o nich.. I to mnie ogromnie cieszy i zarazem jest dla mnie też jakimś wyzwaniem.

Pomówmy jeszcze o państwie. Znalazłem w pracy W. Góralskiego i Andrzeja Pieńdyka, „Zasada niezależności i autonomii Państwa i Kościoła w konkordacie polskim z 1993 roku”, UKSW, W-wa 2000, s. 12, wykładnię zasady „niezależności” wg Kościoła, która brzmi: „Niezależność (..) oznacza taki stopień autonomii danego bytu w stosunku do innego, który wyklucza ingerencje każdego z nich w wewnętrzne sprawy drugiego”. Jak w związku z tą zasadą skomentowałyby ksiądz profesor sfilmowaną scenkę, którą pokazano w TVN24 - ksiądz w sutannie, komży, ze stulą; przed nim wierni. Ksiądz głosi dlaczego należy głosować przeciw wstąpieniu Polski do Unii.

Takich wypadków, proszę pana, było sporo. Miałem wiele skarg od świeckich, znajomych, przyjaciół. I protestowałem. I uważam to za oburzające. A przy okazji - jaka jest nasza wierność Papieżowi? Jeśli na łamach „Naszego Dziennika” teolog, kolega z mojej uczelni, przekonuje (i zresztą pisze list do prezydenta i premiera), że to jest fałszowanie myśli papieskiej, bo Papież jest przeciwny Unii Europejskiej, to tutaj jest przynajmniej dobra wola plus głupota. Natomiast jestem przekonany, że większość z tych, którzy w tamtą niedzielę referendalną zamiast czytać fragment papieskiej homilii komunikat Episkopatu, głosili kazania antyunijne, wiedziała, jakie jest stanowisko Papieża i polskiego Episkopatu, ale uważała, że ich prywatne opinie są ważniejsze. Oczywiście mają prawo do własnej opinii, ale nie mają prawa wiernych, podczas świętej liturgii, zmuszać do przyjęcia ich prywatnych opinii. Jest to naprawdę oburzające. A co jest z mitem naszej wierności Stolicy Apostolskiej, Kościołowi? Z tym, że dla mnie bardziej oburzające są te powtarzające się od lat objawy niewierności już nie Papieżowi czy biskupom, ale Ewangelii. Bo, proszę pana, wszelki nacjonalizm, ksenofobia, antysemityzm to są o wiele większe grzechy niż kazanie przeciwko Unii Europejskiej.

Specjalnie zadałem księdzu profesorowi pytanie w kontekście „niezależności”. Ja nie odmawiam księżom, biskupom, prymasowi prawa do tego, żeby zabierali głos w sprawach politycznych. Ale uważam, że powinni to robić nie jako głowa Kościoła, gospodarz diecezji, proboszcz odpowiedzialny za parafię. Występują tutaj różnice, niuanse. Różni się wypowiedź księdza profesora Czajkowskiego np. na Zjeździe Szkoły Praw Człowieka od tego, co głosi jako ksiądz z ambony.

Tak i nie. Ja rzeczywiście zawsze mówię tylko we własnym imieniu. Dlatego też było dla mnie ogromnym zaskoczeniem, kiedy Kolegium Rektorskie mojej Uczelni nie tylko odcięło się od mojej wypowiedzi dotyczącej „Radia Maryja”, ale oświadczyło, że ja występowałem tylko we własnym imieniu. A przecież to jest tak oczywiste, że koledzy po prostu się ośmieszili. Natomiast co do tej niezależności i ingerencji, o czym pan wspominał - ksiądz, biskup, prymas nie może uprawiać żadnej polityki partyjnej. A taką politykę uprawiano i jeszcze czasem się uprawia. Kilka lat temu niektóre parafie stawały się po prostu sztabami wyborczymi jednej partii, mimo że do parafii nie należą tylko członkowie czy kandydaci jednej partii. To jest pogwałcenie charakteru katolicyzmu, uniwersalizmu chrześcijaństwa i Kościoła.

Np. Wilanów..

Takich przykładów znam więcej. Natomiast uważam, że biskup czy prymas już nie jako osoba prywatna, ale jako pasterz ma prawo zabierać głos w sprawach publicznych w imię Ewangelii, z pełnym szacunkiem dla praw państwa, dla Konstytucji, dla organów państwa. Jeślibym się z panem w pełni zgodził, to trzeba by potępić Papieża, że opowiedział się za Unią Europejską w homilii skierowanej do Polaków — i zresztą nie tylko w tej wypowiedzi. Ja tego nie uważam za nadużycie. Nie dlatego, że to Papież. Również gdyby to samo mówił najmłodszy wikary, gdyby - wiedząc, jakie jest nauczanie Kościoła - wypowiedział się za Unią. Natomiast tych, którzy wypowiadali się przeciwko Unii, potępiam dlatego, że postępowali niezgodnie z nauczaniem swojego Kościoła, z nauczaniem swoich pasterzy (choć słyszałem też o biskupie, który zakazał księżom czytać komunikat biskupów i ów prounijny fragment papieskiej homilii). Tylko dlatego. Natomiast nie uważam tego za niezdrowe mieszanie się do polityki. Zabranie głosu w jakichś sprawach publicznych, dotyczących nas wszystkich, także moich parafian czy mojej diecezji, jest nawet moim obowiązkiem. Ja się boję, że właśnie nasi wierni mają nieraz do nas żal, że za mało zabieramy głos w ważnych sprawach społecznych. Ktoś mi wczoraj powiedział (w trakcie spowiedzi): „Dlaczego Kościół milczy w sprawach korupcji, prywaty, kierowania się w życiu publicznym interesem partyjnym?” No, nie milczy, bo jednak

są takie głosy, ale rzeczywiście jest wiele tematów (np. bezrobocie), które czekają jeszcze na podjęcie przez nasze duszpasterstwo. Chrześcijaństwo to nie jest po prostu znana zasada: „zbaw duszę swoją”. Chrześcijaństwo to jest także odpowiedzialność za moje środowisko, za moją Ojczyznę, za świat. I biskupi zostawiają sprawy ściśle polityczne czy ekonomiczne świeckim, jednak w pewnych sprawach - bardzo wielkiej wagi - nie będących już tylko domeną świeckich, mają prawo zabierać głos. Chodzi o płaszczyznę nie tyle ściśle polityczną, ile metapolityczną. Np. gdy chodzi o zasady, na jakich ma się opierać Unia Europejska, a nie o ilość głosów czy ilość mleka.

Nie odbieram im praw i bardzo mnie cieszy, że ksiądz profesor powiedział to, co powiedział. Że tu się zgadzamy, a tu nie. Prosiłem bowiem o rozmowę z księdzem profesorem, aby czytelnicy naszego biuletynu mogli poznać poglądy księdza, a nie moje. Wróćmy jeszcze do ekumenizmu. Przeglądając dokumenty II Synodu Plenarnego zastanowił mnie fakt braku odrębnych dokumentów na temat Ekumenizmu i Judaizmu? Dlaczego tak się stało?

Mnie to nie tylko zastanawia, mnie to bardzo boli. I nie tylko mnie. Wielu teologów i świeckich wyrażało zdziwienie i oburzenie. Pisano o tym. Niestety, ostateczne dokumenty są często o wiele słabsze od dokumentów roboczych, w których był obecny ekumenizm, w których była również sprawa dialogu chrześcijańsko-żydowskiego. Nie potrafię odpowiedzieć na pańskie pytanie: Dlaczego? Być może, że niektórzy z ludzi odpowiedzialnych za Synod uznali, że to nie jest problem ważny w Polsce i dla naszego Kościoła w Polsce. A jestem przekonany, że to jest także bardzo ważne w naszej Ojczyźnie; że polscy katolicy jeszcze nie w pełni przyswoili sobie nauczanie kościelne na temat ekumenizmu, a zwłaszcza judaizmu. Pozostajemy ciągle poniżej Soboru Watykańskiego II i nauczania Jana Pawła II.

Drugą część wywiadu zaprezentujemy Państwu w następnym numerze Biuletynu

*

O arogancji lewicowej władzy słów kilka

18 lutego br. do marszałków Sejmu i Senatu RP Stowarzyszenie „Neutrum” skierowało zapytania, jak instytucje, którymi kierują panowie z SLD, zamierzają rozwiązać sprawę umieszczonych w pomieszczeniach parlamentu symboli religijnych jednego z wyznań działających na obszarze RP oraz sprawę kaplicy istniejącej w budynku Nowego Domu Poselskiego (patrz: biuletyn „Neutrum”, nr 2(29) z kwietnia 2003 r.). Twierdziliśmy w uzasadnieniu, że istniejąca sytuacja łamie konstytucyjną zasadę równego traktowania wyznań i wyznawców. Odpowiedzi marszałków obiecaliśmy zamieścić w niniejszym numerze biuletynu. Nie możemy w całości spełnić obietnicy. Udostępnimy Państwu jedynie odpowiedzi, które w imieniu marszałka Sejmu RP Marka Borowskiego przekazał „Neutrum” Szef Kancelarii Sejmu K. Czeszejko-Sochacki.

Pan

Czesław

Prezes
Neutralnego

Skrytka

00-950 Warszawa

Stowarzyszenia

pocztowa

Janik

na rzecz

Światopoglądowo

Państwa

843,

W odpowiedzi na list Stowarzyszenia na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo, skierowany do Marszałka Sejmu w sprawie krzyża znajdującego się w sali obrad Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej uprzejmie wyjaśniam, co następuje:

Przyjmuję do wiadomości stanowisko wyrażone w liście, iż krzyż powinien znajdować swe miejsce w mentalności parlamentarzystów, kierujących się chrześcijańskim systemem wartości. Jednak sugestia, że to Marszałek Sejmu zawiesił krzyż w sali posiedzeń i tym samym naruszył konstytucyjną zasadę bezstronności wyrażoną w art. 25 ust. 2 Konstytucji jest bezzasadna.

Krzyż w sali obrad Sejmu zawiesili posłowie Akcji Wyborczej Solidarność przed inauguracyjnym posiedzeniem Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej III kadencji, które odbyło się w dniu 20 października 1997 r.

Zasada bezstronności wyrażona w artykule 25 ust. 2 Konstytucji natomiast oznacza, że stosunki społeczne w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych

władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej będą kształtować bez jakiegokolwiek stronniczości. Opisany stan rzeczy, odnoszący się do krzyża znajdującego się w sali obrad nie oznacza w rozumieniu tej zasady jakiegokolwiek kształtowania stosunków społecznych.

Przedstawione wyjaśnienia uprzejmie proszę uznać za informację wyczerpującą przedmiotową sprawę.

Z
(-) Krzysztof Czeszejko-Sochacki
Szef Kancelarii Sejmu
BPO-150-1/03
Warszawa, dnia 21 marca 2003 r.

*
Pan
Czesław Janik
Prezes Stowarzyszenia na rzecz Państwa
Neutralnego Światopoglądowo
Skrytka pocztowa 843,
00-950 Warszawa

W odpowiedzi na list Stowarzyszenia na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo, skierowany do Marszałka Sejmu w sprawie funkcjonowania kaplicy znajdującej się na terenie Kancelarii Sejmu uprzejmie wyjaśniam, co następuje:

Kaplica powstała na wniosek grupy parlamentarzystów wyznania rzymskokatolickiego dla zaspakajania ich potrzeb religijnych. Jak wydaje się, kaplica służyć może jako miejsce skupienia czy modlitwy nie tylko katolikom.

Z budżetu Kancelarii Sejmu nie wydatkuje się środków finansowych na utrzymanie kaplicy.

Książka o duszpasterstwie parlamentarzystów dokumentuje fragment historii parlamentu polskiego i dlatego mogła zostać sfinansowana ze środków budżetowych Kancelarii Sejmu.

Z
(-) Krzysztof Czeszejko-Sochacki
Szef Kancelarii Sejmu
BPO-150-1/03
Warszawa, dnia 21 marca 2003 r.

Brak odpowiedzi na listy, których adresatem był marszałek Senatu L. Pastusiak spowodował, że - przebywając w dniu 12 maja br. w budynku Senatu w związku z odbywającą się tam konferencją - udałem się do Sekretariatu marszałka, gdzie zostałem przyjęty przez dyrektora Sekretariatu, p. Krzysztofa Sobkowa.

Spytałem o przyczyny nieotrzymania odpowiedzi przez nasze Stowarzyszenie. Jeżeli fakt ten nastąpił przez niedopatrzenie, chciałem uzyskać odpowiedź „od ręki”. Okazało się, że odpowiedzi nie wysłano rozmyślnie. Dyrektor K. Sobkow, w formie kategorycznej, poinformował mnie, że „odpowiedzi pisemnej nie będzie, nie powinniśmy jej oczekiwać” (!).

Nic dodać.. nic ująć.. Klasyczna arogancja!

K. Czeszejko-Sochocki natomiast, jakby to on pełnił urząd Marszałka Sejmu, informuje: „Przyjmuję do wiadomości..”.

Natręta stara się „splawić” bez merytorycznego odniesienia do naszych pytań, za to co zdanie, to nieprawda lub przekłamanie. Nas interesowała odpowiedź na proste, zdawałoby się, pytanie: czy krzyż katolicki zniknie z sal parlamentarnych, czy też - zachowując zasadę równego traktowania - pan marszałek zarządzi powieszenie obok krzyża katolickiego krzyże: protestancki, prawosławny symbole wyznawców judaizmu, islamu.. oraz ateistów!

Kończąc K. Czeszejko-Sochocki stwierdza: „Przedstawione wyjaśnienia uprzejmie proszę uznać za informację wyczerpującą przedmiotową sprawę”.

Wobec „merytorycznych” odpowiedzi Panów Marszałków zastanawialiśmy się, czy wykorzystać uprawnienie wynikające z ustawy o dostępie do informacji publicznej i wystąpić ze skargą do NSA. Konkluzja naszej dyskusji: wystąpienie do NSA byłoby „grą o pietruszkę”, zaś prawidłowe działanie Stowarzyszenia „Neutrum” i jego sympatyków powinno zostać wyrażone podczas kolejnych wyborów parlamentarnych postawieniem w odpowiednim miejscu krzyżyka.

Cz. J.

*

10 lat konkordatu

W artykułach podsumowujących dziesięcioletnie działanie konkordatu z pewnością przeczytamy, że nie sprawdziły się obawy przeciwników tej umowy. Pominie się z pewnością fakt, że do dzisiaj nie zostały usunięte zastrzeżenia i wątpliwości prawne dotyczące konkordatu, artykułowane w latach 1993-1998.

Najpierw kilka faktów i wypowiedzi, później nasze uwagi dotyczące konkordatu.

Znamiennym jest fakt, że w czasie trwającego niemal ćwierćwiecze pontyfikatu Jana Pawła II, Watykan podpisał konkordat tylko z Polską. A miał być wzorcem dla innych!

Wydaje się, że prace nad konkordatem spowodowała świadomość, o której mówił bp Tadeusz Pieronek w rozmowie z Arturem Domosławskim: „Wielkim mankamentem polskiego katolicyzmu jest przekonanie, że świat będzie dobry tylko wtedy, gdy wszyscy się na katolicyzm nawrócą”. J. Turowicz, również w rozmowie z ww., stwierdził: „Nie chciałbym się wypowiadać, czy konkordat był konieczny czy nie. Ostatecznie można było ułożyć stosunki zarówno między Kościołem a państwem, jak i Warszawą a Stolicą Apostolską bez konkordatu”. W 1988 r. Prymas mówiąc o dążeniach Kościoła stwierdził, że Kościół nie może zrezygnować z chrześcijańskiej wizji państwa i szkoły. Dwa lata później mieliśmy już spór o neutralność światopoglądową szkoły.

W 1998 r. Sejm upoważniając Prezydenta do ratyfikacji konkordatu podjął decyzję polityczną. Inicjatywa poselska o skierowaniu konkordatu do Trybunału Konstytucyjnego w celu wyjaśnienia zastrzeżeń i wątpliwości prawnych (ponad 120 podpisów pod wnioskiem) została storpedowana przez władze SLD.

Prezydent A. Kwaśniewski (przywołane poniżej wypowiedzi pochodzą ze strony internetowej: www.prezydent.pl) 23 lutego 1998 r. po złożeniu podpisu pod konkordatem powiedział, że „Konstytucja III Rzeczypospolitej oraz ratyfikowany właśnie konkordat wyznaczają podstawy prawne dla działania Kościoła w Polsce”. Dodał, że „władze publiczne RP zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych” oraz stwierdził ponadto, że Konstytucja i ratyfikacja konkordatu pozwalają „w istotny sposób wzmocnić zasady państwa prawnego w Polsce. Zwrócił również uwagę, że „Publiczna debata wokół sprawy ratyfikacji konkordatu pokazała, że wśród Polaków istnieją różnice przekonań i światopoglądów”. W innym miejscu A. Kwaśniewski powiedział m.in., że „należy uczynić wszystko, żeby konkordat służył jak najlepiej nam wszystkim. By nie był przez nikogo nadużywany i nie prowadził do napięć czy nieporozumień.

Wyżej wspomnieliśmy o inicjatywie poselskiej dotyczącej skierowania konkordatu do TK, storpedowanej przez władze SLD. Wobec braku działań innych podmiotów sceny politycznej, aby złożyć stosowny wniosek w TK, 18 grudnia 1999 roku olsztyński Oddział Stowarzyszenia „Neutrum” zwrócił się do Rzecznika Praw Obywatelskich z prośbą o wystąpienie do TK z wnioskiem (załączony do pisma) w sprawie ostatecznego rozstrzygnięcia istniejących wątpliwości i zastrzeżeń, dotyczących konkordatu. 5 stycznia 2000 r. RPO poinformował „Neutrum”, iż „nie widzi szans wygrania tej sprawy w Trybunale Konstytucyjnym. Wywoływanie zaś sprawy o tak istotnym znaczeniu społecznym, bez szans jej wygrania w TK, uważa za niecelowe”. Po otrzymaniu takiej odpowiedzi, 10 maja 2000 r. „Neutrum” wystąpiło ze skargą do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu (skarga nr 74607/01). Ostateczna decyzja Trybunału Praw Człowieka była podobna do odpowiedzi RPO. Trybunał poinformował, że nie leży w jego kompetencjach zajmowanie się przedstawioną sprawą (!)

Po głębszym zastanowieniu dochodzi się do smutnej konkluzji: sposób działania instytucji powołanych do ochrony praw i wolności potwierdza, że tyle będziemy mieli wolności, ile sobie sami wywalczymy! Również twierdzenie, że mamy możliwości dochodzenia wolności i praw w Trybunale Praw Człowieka można między bajki włożyć.

Teraz krótko o wątpliwościach i zastrzeżeniach dotyczących konkordatu, których - zdaniem „Neutrum” - nie usunięto do dzisiaj.

Po pierwsze, do dzisiaj brak jest odpowiedzi prawnej na zarzut, że rząd kierowany przez H. Suchocką nie miał uprawnień konstytucyjnych do podpisania umowy; że wprowadzając do porządku prawnego RP przepisów partykularnego prawa kościelnego zagwarantowano uprzywilejowaną pozycję w państwie Kościołowi Rzymskokatolickiemu, dyskryminując automatycznie pozostałe Kościoły i związki wyznaniowe oraz złamano zasadę równouprawnienia związków wyznaniowych i członków tych związków. Zdaniem „Neutrum” art. 4 ust. 2 konkordatu pozostaje w sprzeczności z art. 87 ust. 1, art. 25 ust 1 i 3, art. 2

Konstytucji, bowiem uznaje osobowość prawną instytucji kościelnych na podstawie prawa kanonicznego przy spełnieniu jedynie wymogu powiadomienia kompetentnych organów państwowych. Stawia to prawo kanoniczne w pozycji równorzędnej z prawem powszechnie obowiązującym w RP, co narusza m.in. zasadę autonomii i niezależności państwa i kościołów. Dodać trzeba, iż do dnia dzisiejszego RP nie przewidziała podobnych rozwiązań prawnych dla innych związków wyznaniowych.

Nie ma odpowiedzi również na nasz zarzut, że art. 10 i art. 12 ust. 1-4 konkordatu pozostają w sprzeczności z art. 25 ust. 3, art. 32 ust. 1-2, art. 53 ust. 7 Konstytucji. Twierdzi się, że stosunki między RP a Kościołem Rzymskokatolickim kształtowane są na zasadzie autonomii i niezależności „każdego w swojej dziedzinie”. Wzajemna niezależność i autonomia oznacza, iż zasady prawa kanonicznego nie mogą być przenoszone do prawa wewnętrznego RP i odwrotnie. W grę bowiem wchodzi dwa niezależne porządki prawne. Art. 12 wprowadził do szkół publicznych i przedszkoli katechezę, co narusza w sposób oczywisty zasadę autonomii i niezależności państwa i kościołów. Na marginesie: katecheza innych kościołów i związków wyznaniowych w szkołach uzależniona została Instrukcją MEN ilością dzieci danego wyznania w szkole (co najmniej 7 osób). Jest to jawna dyskryminacja ze strony państwa. Istniejący obecnie faktyczny i utrwalony konkordatem stan prawny w sprawie nauczania religii nie ma nic wspólnego z zasadą równości z art. 25 ust. 1 i art. 32 ust. 1 i 2 Konstytucji.

Zdaniem "Neutrum również art. 14 p. 4, art. 15 p. 3 konkordatu pozostają w sprzeczności z art. 32, art. 25 ust. 3 Konstytucji. Wymienione przepisy wprowadzają obowiązek dotowania instytucji Kościoła Rzymskokatolickiego z budżetu państwa, co narusza zasadę równości wobec prawa; Kościół Katolicki uzyskuje nierówną z innymi Kościołami i związkami wyznaniowymi uprzywilejowaną sytuację. Nałożenie na państwo obowiązku dotowania instytucji kościelnych narusza ponadto zasadę autonomii i niezależności z art. 25 ust. 3 Konstytucji.

Do wymienionych powyżej zastrzeżeń do dzisiaj nie ma wykładni prawnej. Dopóki jej nie będzie, dopóty konkordat będziemy traktować jako dokument sprzeczny z prawem polskim i przez to szkodliwy. Brak woli politycznej, aby spowodować naprawienie szkód, jakie czyni ten dokument, nie jest argumentem, że wszystko jest w porządku.

Czesław Janik

*

Prawosławni w Trybunale Konstytucyjnym

W lutym 2002 r. Prawosławny Metropolita Warszawski i Całej Polski zwrócił się do Trybunału Konstytucyjnego z prośbą o rozstrzygnięcie zgodności kilku przepisów zawartych w ustawie o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z Konstytucją RP (nr pisma 30/2002).

Trybunał długo zwlekał z rozpatrzeniem sprawy. Po Warszawie krąży plotka, że na przebieg sprawy wywarł wpływ Prymas Glemp, którego odwiedził na przełomie 2002/2003 prezes Trybunału. Plotki są na razie niepotwierdzone. Gdyby rzeczywiście tak było, to w Rzeczypospolitej nie byłoby instytucji państwowej, której nie można czegoś zarzucić. W każdym razie orzeczenie Trybunału (sygn. Akt K 13/02) - pomimo stwierdzeń Marszałka Sejmu, Prokuratora Generalnego, Ministra Sprawiedliwości, że przywołane przez Metropolitę artykuły faktyczne są sprzeczne z Konstytucją - stwierdzało zgodność z Konstytucją zaskarżonych artykułów ustawy o stosunku Państwa do PAKP.

Orzeczenie TK zostało zaskarżone, w związku z zaistniałymi naruszeniami ustawy o Trybunale Konstytucyjnym. Najważniejszy zarzut dotyczył obecności w składzie orzekającym Trybunału byłego senatora a obecnego sędziego TK, Jerzego Stępnia. Będąc członkiem parlamentu aktywnie uczestniczył w uchwaleniu zaskarżonych przez Metropolitę przepisów ustawy i w związku z tym winien sam powiadomić o tym fakcie Trybunał, a prezes winien wydać postanowienie o wyłączeniu J. Stępnia od rozpatrywania sprawy. Tak się nie stało. We wniosku o wznowienie postępowania stwierdzono, że powyższy fakt doprowadził do nieważności postępowania zgodnie z art. 379 pkt 4 kpc.

Członkowie Trybunału Konstytucyjnego mając przed sobą wniosek o wznowienie postępowania znaleźli się w kłopotliwej sytuacji. Musieli z niej wyjść z twarzą. Mogli uznać swoje niedopatrzenie proceduralne (obecność w składzie orzekającym J. Stępnia), wznowić postępowanie i zakończyć je nowym orzeczeniem już teraz w składzie, który nie wzbudzi zastrzeżeń. Członkowie TK odrzucili jednak wniosek o wznowienie, próbując wykazać

nieskazitelność instytucji. W ten sposób dali wszystkim do zrozumienia, że ich wyroki są ostateczne, nawet wówczas, gdy TK sam złamie prawo.

Zastanawiam się, czy stanowisko Trybunału w zakończonym już orzeczeniem sprawie, byłoby takie same, gdyby sędziowie TK dowiedzieli się, że do orzeczenia kierowane są podobne zarzuty do tych z tzw. „sprawy Rywina”. Przecież sędziowie TK to też tylko ludzie! Kto mi zagwarantuje, że nigdy w składzie TK nie znajdzie się sędzia, którego można przekupić. A jeżeli stwierdzi się przypadek przekupstwa, to co wtedy? Czy orzeczenie nadal będzie obowiązywać?!

Sędzia Stępień broniąc swoim głosem konkretny zapis w ustawie o stosunku Państwa do PAKP musiał się opowiedzieć, chciał czy nie, po jednej ze stron: za lub przeciw. Będąc sędzią TK, nawet nieświadomie, z pewnością bronił w ww. sprawie swoich wcześniejszych poglądów politycznych. A powinien działać zgodnie z prawem i w granicach prawa. Nie można być zarazem ustawodawcą i sądem.

Zawarte w postanowieniu z 17 lipca 2003 r. umarzającym postępowanie w sprawie wniosku PAKP o wznowienie postępowania zakończonego wyrokiem TK w dniu 2 kwietnia 2003 r., argumenty pokazują, jakiej ekwilibrystyki należało dokonać, by wypracować ten dokument.

Smutno, bowiem powyższa sprawa pokazuje istnienie faktycznej nierówności podmiotów wyznaniowych w RP i rolę TK w jej promowaniu.

Redakcja

(Publikacja: 18-05-2002 Ostatnia zmiana: 31-10-2003)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,236>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl